

Sherrilyn Kenyon



TOM PIERWSZY

9 maj 9548 roku p.n.e.

– Zabić dziecko!

Bezдушny wyrok Archona dzwonił w uszach Apollymi gdy przelatywała przez marmurowe sale Katoteros. Silny wiatr dał w korytarzu rozwiewając jej blond włosy. Czarna suknia przylegała jej do ciała podkreślając odmienny stan.

Cztery demony biegły za nią, chroniąc ją przed innymi bogami, którzy byli bardziej niż chętni, by wykonać rozkazy Archona. Ona i jej demony Charonte wybili połowę jej panteonu i była gotowa wybić całą resztę, byle tylko ochronić dziecko.

Nie dostaną jej dziecka!

Zdrada spalała jej serce.

Od początku ich związku zawsze dochowywała wierności mężowi, wiernie przy nim trwała. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się o zdradach Archona kochała go i ze spokojem w domu powitała jego bękarty. A teraz chciał zabrać życie jej nienarodzonemu dziecku.

Jak mógł jej to robić? Jak mógł?

Przez wieki chciała począć dziecko Archonowi – to było wszystko, czego pragnęła. Własnego dziecka.

A teraz ze wglądu na prorocstwo trzech małych dziewczynek ten zazdrosny bastard chciał, by jej dziecko zostało złożone w ofierze i zabite.

Ze względu, na co? Na słowa, które zostały wyszeptane przez trzy małe bachory?

Nigdy!

To było jej dziecko! Jej! I zamierzała zabić każdego atlantydzkiego boga, aby zachować go przy życiu.

– Basi! – przywołała swoją siostrzenicę.

Pojawiła się od razu i oparła się całym ciężarem o ścianę. Jako bogini Przesady rzadko była trzeźwa – a to idealnie pasowało do planu Apollymi.

Basi czkała i chichotała.

– Wołałaś mnie ciociu? A przy okazji, dlaczego wszyscy są tacy smutni? Ominęło mnie coś ważnego?

Apollymi pochwyciła jej dłoń i przeniosły się z Katoteros które był domem dla atlantydzkich bogów do piekła Kalosis, gdzie rządził jej brat. Urodziła się właśnie tu w wilgotnym zakazanym miejscu. To było jedyne królestwo, którego bał się Archon.

Nawet z jego mocami wiedział, że ciemność to miejsce gdzie niepodzielnie królowała Apollymi. Tutaj jej moce wzrastały i mogła go zniszczyć.

Jako bogini śmierci, zniszczenia i wojny Apollymi zachowała w bogatym hebanowym pałacu brata swoje komnaty, które przypominały o jej pozycji. I to było miejsce, do którego zabrała Basi.

Apollymi zamknęła drzwi i okna w komnacie zanim przywołała swoje najbardziej zaufane i strzegące jej demony.

– Xiamara, Xedrix, potrzebuję was!

Demony które tkwiły jako tatuaże na jej ciele objawiły się przed nią.

W swoim obecnym wcieleniu stale zmieniająca się skóra Xiamary, była czerwona, marmurkowa z białymi żyłkami. Czarne długie włosy okalały jej chochlikowatą twarz a w dużych czerwonych oczach błyszczała obawa.

Syn Xiamary, Xedrix, był do niej podobny, ale jego marmurowa skóra była czerwona albo pomarańczowa zwłaszcza wtedy, gdy był zdenerwowany.

– Czego potrzebujesz Akra? - zapytała Xiamara używając atlantydzkiego terminu Pani.

Apollymi nie miała pojęcia dlaczego demon upierał się nazywać ją tym terminem skoro były bardziej jak siostry niż pani i sługa.

– Macie chronić tę komnatę przed każdym. I nie obchodzi mnie jak to zrobicie. Jeżeli Archon będzie chciał tu wejść możecie go zabić. Rozumiecie?

– Twoja wola jest naszą Akra. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

– Czy ich rogi zawsze muszą pasować do skrzydeł? – zapytała Basi patrząc na demony.

– Uważam, że powinny być bardziej kolorowe, bardziej różnorodne.

Uważam, że Xedrix lepiej by wyglądał gdyby jego rogi były pomarańczowe.

Apollymi zignorowała ją. Nie miała czasu na głupotę Basi. Nie, jeżeli miała ocalić życie syna. Chciała tego dziecka i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Wszystko!

Jej serce waliło. Wyjęła z szuflady swój atlantydzki nóż i trzymała go w dłoniach. Złota rękojeść chłodziła jej skórę. Czarne róże i białe kości były splecione i wryte w stalowym ostrzu ponuro świeciły w półmroku. To był sztylet kończący życie.

Dzisiaj użyje go, by dać życie.

Skrzywiła się na myśl, co będzie, ale nie było innego sposobu, by go uratować. Zamknęła oczy trzymając zimny sztylet i starała się nie płakać, ale pojedyncze łzy popłynęły z jej oczu.

Dość! Ryknęła na siebie wycierając ze złością łzy. *To czas na działanie nie na uzalanie się nad sobą. Syn jej potrzebował.*

Jej ręka drżała ze strachu i z wściekłości, gdy podeszła do łóżka i położyła się na nim. Uniosła suknię w górę odsłaniając ciało. Pogładziła z matczyną miłością nabrzmiały brzuch skrywający jej największy skarb – syna, który czekał i był w niebezpieczeństwie.

Nigdy już nie będzie tak blisko niego.

Nigdy już nie poczuje jego kopnięć ani niecierpliwych ruchów.

Musieli się rozdzielić mimo że jeszcze nie nadszedł czas, by Apostolos się urodził.

Ale nie miała wyboru.

- Bądź silny mój synu, dla mnie. – szepnęła zanim przecięła swój brzuch.
- Och, co za obrzydlistwo. – powiedziała z odrazą Basi. – Ja...
- Nie ruszaj się! – zaryczała Apollymi – Opuść ten pokój a wyrwę ci serce.

Otwierając szeroko oczy Basi zamarła.

Wiedząc, co się stało Xiamara stanęła obok swej pani. Czerwono biały demon był najpiękniejszym i najbardziej lojalnym z całej armii Apollymi. W cichym zrozumieniu wyciągała z niej dziecko i pomogła zamknąć ranę.

Demon usunął krew z szyi dziecka czerwonym szalikiem, owinął ciepło Apostolosa i podał matce, kłaniając się nisko.

Apollymi, gdy po raz pierwszy wzięła syna w objęcia odczuła fizyczny i psychiczny ból. Radość ją napawała, gdy zdała sobie sprawę, że jej syn żyje i był cały. Był taki mały... taki kruchy. Perfekcyjny i piękny. Przede wszystkim był jej a ona kochała go każdą cząstką siebie.

– Żyj dla mnie, Apostolos... żyj...- wyszeptała i w końcu pozwoliła płynąć łzom.

Czuła się jak łzy obracają się w lód na jej policzkach świecąc w ciemnościach.

– Kiedy nadejdzie czas wrócisz i zażadasz należnego ci miejsca jako króla bogów. Dopilnuję tego! – złożyła czuły pocałunek na jego niebieskim czółku.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Srebrne i żywe, mieniły się jak jej własne. Odbijały mądrość dużo większą niż ona miała. To przez te oczy ludzie uznają jego boskość i będą go traktować odpowiednio do jego pozycji.

Dotknął jej policzka małą piąstką jakby rozumiał, co się dzieje wokół niego.

Zaszlochała z bólem czując jego dotyk.

Bogowie to nie było sprawiedliwe! To było jej maleństwo. Czekala na niego całe życie a teraz...

– Bądź przeklęty Archon, przeklinam cię. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!

Przytuliła mocniej syna nie chcąc wypuścić go z objęć.

Ale musiała.

– Basi? – rzuciła w stronę siostrzenicy, która nadal zataczała się na nogach obok łóżka.

– Mmm.

– Zabierz go i umieść w brzuchu ciężarnej królowej. Rozumiesz?

Wyprostowała się.

– Um, mogę to zrobić. Ale co ze smarkaczem królowej?

– Scalisz życie Apostolosa z życiem dziecka królowej. I ma się dowiedzieć od wyrocni, że jeżeli moje dziecko umrze to jej też.

To będzie go chronić bardziej niż cokolwiek innego.

Ale była jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Apollymi szarpnęła z szyi białą sfore i przyłożyła do klatki piersiowej synka. Jeżeli ktoś będzie podejrzewał, że jest jej synem albo jakiś bóg dostrzeże jego obecność w świecie ludzi zabiją go na miejscu.

Jego moce muszą być związane i zablokowane do czasu, gdy będzie na tyle duży i na tyle silny, by walczyć.

Przyłożyła swoje jabłko władzy do jego małej piersi i patrzyła jak zanika jego boskość. Jego małe ciało zmieniało kolor skóry z niebieskiego na ludzką bladość.

Teraz będzie bezpieczny, nawet bogowie nie wiedzą, co zrobiła.

Pocałowała go delikatnie i czule w małą główkę zanim podała go siostrzenicy.

– Zabierz go. I nie zdradź mnie, Basi. Jeżeli to zrobisz... Archon będzie twoim najmniejszym problemem i grozą. Lepiej mi pomóż inaczej nie spocznę dopóki nie wykapie się w twoich wnętrznościach.

Oczy Basi rozszerzyły się w strachu.

– Umieścić dziecko w brzuchu. Ludzkie królestwo. Nie mówić nikomu i niczego nie spieprzyć. – natychmiast zniknęła.

Apollymi siedziała ze spojrzeniem utkwionym w miejscu, gdzie zniknęli. Jej serce krzyczało z dojmującego bólu i cierpienia, chciało, by dziecko wróciło. *Gdyby tylko...*

– Xiamara idź za nią i upewnij się, że zrobi to, co jej kazano.

Demon skłonił się zanim zniknął.

Miała złamane serce¹. Leżała w zakrwawionym łóżku. Chciała płakać i krzyczeć... ale po co? To by nic nie zmieniło. Jej łzy i błagania nie zatrzymałyby Archona przed zabiciem ich syna. Jego bachory przekonały go, że Apostolos zagraża panteonowi. Że go zniszczy i zasiądzie jako król bogów na miejscu jej męża.

Niech, więc i tak będzie.

Czując ból w całym ciele wstała z łóżka.

– Xedrix?

Syn Xiamary pojawił się przed nią.

– Tak, Akra?

– Przynieś mi kamień z morza, proszę.

Był zdziwiony prośbą, ale znikł, by wykonać polecenie.

Kiedy wrócił owinęła kamień w pieluszki. Słaba po urodzeniu syna oraz od złości i strachu oparła się na Xedrixie i trzymała go za rękę.

– Zabierz mnie do Archona.

– Czy na pewno moja Akra?

Skinęła głową.

¹Umm nie dziwię się że wybiła ich do nogi.... Trochę zostawiła na później

Demon pomógł jej wrócić do Katoteros. Pojawiła się na środku sali gdzie Archon stał z córkami z Charą i Agapą - na ironię boginiami radości i miłości.

Urodziły się z partenogenezy, gdy Archon spojrział na nią po raz pierwszy wyskoczyły z jego szyi.

Jego miłość do Apollymi była legendarna. Do czasu, gdy ją zniszczył prosząc ją o jedyną rzecz, której nie mogła mu dać.

Życie jej syna.

Uroda Archona była perfekcyjna. Wysoki i muskularny stał w słabym świetle z błyszczącymi blond włosami. Zaprawdę był najpiękniejszym z bogów. Szkoda, że piękno było pozorne.

Jego niebieskie oczy zwięziły się, gdy spojrział na zawiniątko w jej ramionach.

– Czas byś poszła po rozum do głowy. Daj mi dziecko.

Odsunęła się od Xedrixa i położyła kamienne niemowlę w ramionach męża.

Archon spojrział na nią groźnie.

– Co to jest?

– Wszystko na co zasługujesz draniu i co ode mnie dostaniesz.

Błysk w jego oczach mówił jej, że chciał ją uderzyć. Ale nie śmiał. Oboje wiedzieli kto jest silniejszy i to nie był on. Rządził tylko dlatego, że stała obok niego. Podniesienie ręki na nią byłaby ostatnią pomyłką, jaką by zrobił.

Według prawa Chthonian żaden bóg nie mógł zabić innego. Tylko głupek by się na to odważył. Kara za taki czyn była szybka, brutalna i nieodwracalna. I dlatego w tej chwili rozum Apollymi wziął górę nad jej emocjami – ale to był cienki margines.

Lecz Archon wiedział, że popycha ją na samą krawędź. Tak, by się zapomniała i nie bojąc się prawa Chthonians i uwolniła całą swoją nagromadzoną złość przeciwko niemu. A jej już nie obchodziło, kto zostanie ukarany i kto umrze... nawet ona.

*Cierpliwość do pajaka...*Przypomniała sobie ulubione powiedzenie matki.

Musiała poczekać na swój czas dopóki Apostolos nie dorośnie. Wtedy zajmie miejsce Archona i pokaże królowi bogów, co oznacza być wszechmocnym.

Dla dobra swojego syna nie zasmuci Chthonians, które mogą stanąć po stronie Archona i zabić jej syna. Tylko one permanentnie mogły obalić jej moce i zniszczyć Apostolosa.

Poza tym trzy bastardy Archona i jego kochanki Temidy², panowały nad przeznaczeniem ponad wszystko i wszystkich. To właśnie z ich głupoty jej syn został przeklęty.

² Temida (Temis) – grecka bogini sprawiedliwości i praw, córka Uranosa i Gai, pierwsza żona Zeusa. Ze związku z nim narodziły się trzy Hory i trzy Mojry (według popularniejszej teorii Mojry istniały wraz z Chaosem i po nim), a także dziewica Astraja (uosobienie Sprawiedliwości) oraz nimfa rzeki Erydanu (Eridanos). Niektórzy przypisują, że owocem tego związku miały być Hesperidy.

Już tylko to wystarczało, że chciała zabić swojego męża, który wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami i dezaprobatą.

– Skażesz nas wszystkich na potępienie przez jedno dziecko? – zapytał ją Archon.

– Tak jak ty potępiłeś moje dziecko przez trzy półgreckie bękarty?

Jego nozdrza zadrgały w furii.

– Chociaż raz bądź odpowiedzialna! Dziewczęta nie zadawały sobie sprawy, że rzucały klątwę na niego³. Nadal uczą się panować na swoich mocami. Bały się, że on zajmie ich miejsce w naszych sercach. To dlatego trzymały się za dłonie, gdy mówiły o swoich obawach. A że ich słowo jest prawem nie można go cofnąć⁴. Jeśli on przeżyje my umrzemy.

– A więc umrzemy, bo on będzie żył. Dopilnuję tego.

Archon ryknął i uderzył kamieniem o ścianę. Sięgnął po Agapę i Chara i zaczęli śpiewać.

Oczy Apollymi błysnęły na czerwono gdy zdała sobie sprawę co robią. To był czar pozbawiania wolności. Jej wolności. A że złączyli swoje moce byli w stanie ją pokonać.

Mimo tego śmiała się. Ale przede wszystkim zapamiętała każdego boga, który przyłączył się do nich pomagając ją wiązać.

– Pożalujecie tego. Kiedy wróci Apostolos drogo za to zapłacicie.

Xedrix stanął między nią a resztą. Apollymi położyła dłoń na jego ramieniu, by go powstrzymać przed atakiem.

– Oni nie mogą nas skrzywdzić Xedrix. Nie mogą.

– Nie. – powiedział Archon z goryczą. –Ale pozostaniesz zamknięta w Kalosis do czasu aż nie ujawnisz miejsca, w którym przebywa Apostolos albo do jego śmierci. Tylko wtedy wrócisz do Katoteros.

Apollymi roześmiała się.

– Mój syn gdy osiągnie dojrzałość będzie miał takie moce, że będzie mógł po mnie przyjść. A kiedy mnie uwolni świat jaki znasz umrze. A ja was wszystkich zabiorę na piekła. Wszystkich!

Archon potrząsnął głową.

– Znajdziemy go i zabijemy!

– Poniesiesz porażkę a ja zatańczę na twoim grobie!

³Głupie smarkule...biedactwa, myślałby kto że takie głupiutkie...

⁴No to mamy problem...ups, tak zwane zawiązanie akcji

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



Pamiętnik Ryssy księżniczki Didymos



23 czerwca 9548 roku p.n.e.

Moja matka, królowa Aara, leżała na pokrytym złotem łóżku, jej ciało było złane potem a twarz popielata, gdy sługa odrzucił wilgotne blond włosy z jej niebieskich oczu.

Nawet mimo bólu nigdy nie widziałam matki bardziej szczęśliwszej niż w ten dzień. Zastanawiam się czy była równie radosna w dzień moich urodzin.

Komnata była pełna urzędników, był też mój ojciec, król, stojący przy łóżku z jego sekretarzem stanu.

Dłgie szklane okna były otwarte wpuszczając świeżą morską bryzę, która łagodziła duszne i gorące powietrze letniego dnia.

– Kolejny piękny chłopiec. – ogłosiła z radością położna owijając noworodka w kocyk.

– Na rozkoszną dłoń Artemidy, Aara wbiłaś mnie w dumę - powiedział mój

ojciec a jego głos niósł się przez całą komnatę docierając do każdej osoby.

- Dwóch bliźniaków będzie rządziło dwoma wyspami.

W wieku zaledwie siedmiu lat skacze w górę i w dół z radości. Bo w końcu po licznych poronieniach mojej matki i urodzonych martwych dzieciach, nie mam jednego brata, ale dwóch.

Śmiejąc się matka przytuliła drugiego noworodka, podczas gdy spadkobierca tronu był myty przez położną.

Przekradłam się zobaczyć pierworodnego, którym zajmowała się położna. Był malutki i śliczny, wiercił się i borykał się z oddechem. W końcu wziął głęboki czysty wdech, gdy usłyszałam jak kobieta trzymająca go wydała krzyk trwogi.

- Zeusie miej litość! Najstarszy jest ułomny mój panie.

Moja matka spojrzała w górę i ze zmartwieniem zmarszczyła brwi.

- Jak to jest ułomny?

Położna podała noworodka królowej.

Byłam przerażona, że z małym jest coś nie tak. Ale dla mnie wyglądał dobrze. Czekałam podczas gdy niemowlę wyciągało rączki w kierunku brata z którym przez tyle miesięcy dzielił łono matki. To tak jakby szukało pociechy w dotyku bliźniaka.

Matka odciągnęła młodszego bliźniaka poza zasięg wzroku i dotyku pierworodnego.

- Nie może być!

Moja matka zaszlochała.

- Jest ślepy.

– Nie ślepy Pani. – powiedziała najstarsza wyrocznia idąca do niej przez tłum.

Jej białe szaty były bogato haftowane złotymi nićmi a na głowie na wyblakłych siwych włosach nosiła ozdobną złotą koronę.

- Został wysłany do ciebie przez bogów.

Mój ojciec, król, spojrzał ze złością na matkę.

- Byłaś mi niewierna! – oskarżył ją.

- Nie, nigdy!

– Więc jak to jest możliwe, że pochodzi z twoich łędźwi? Wszyscy jesteśmy świadkami.

Wszyscy spojrzeli na wyrocznię, która beznamiętnie patrzyła się na małe bezbronne dziecko szukające kogoś, kto go obejmie i zaoferuje ukojenie. Ciepło. Miłość.

Ale nikt tego nie zrobił

- To dziecko będzie niszczycielem. – powiedziała wyrocznia.

Jej głos był mocny i dźwięczny, tak by wszyscy obecni na sali ją usłyszeli.

– Jego dotyk przeniesie śmierć wielu osobom. Nikt nawet bogowie nie będą bezpieczni przed jego gniewem.

Ciężko oddychałam nie rozumiejąc, co się dzieje wokół mnie i znaczenia tych słów. Jak zwykle dziecko mogło kogoś zranić, zniszczyć? Był malutki, bezradny.

– Więc zabiję go teraz!

Mój ojciec nakazał strażę wyciągnąć miecze, by zabić dziecko.

– Nie! - wrzasnęła wyrocznia stając między dzieckiem a strażą gotową wykonać jego wolę.

– Zabij dziecko a zginie także twój drugi syn. Ich witalne siły są połączone. To wola bogów, by doczekał wieku męskiego. A ty tego dopilnujesz. Starszy bliźniak zapłakał.

Płakałam także ja nie rozumiejąc ich nienawiści względem małego dziecka.

– Nie wychowam potwora – wrzasnął mój ojciec.

– Nie masz wyboru! – wyrocznia wzięła dziecko z rąk położnej, która znikła w tłumie z blond pięknnością i podała je mojej matce.

– On się urodził jako twój syn, Pani – powiedziała wyrocznia zwracając moją uwagę na nią i na moją matkę.

Dziecko zapłakało jeszcze głośniejszą sięgając ponownie do mojej matki. Odsunęła się od niego z obrzydzeniem obejmując drugiego bliźniaka jeszcze mocniej niż dotychczas.

– Nie będę go karmić! Nie będę tego dotykać i tulić. Zabierzcie mi go z oczu.

Wieszczka podała syna mojemu ojcu.

– A co z tobą mój Panie? Nie przytulisz syna?

– Nigdy! To dziecko nie jest moim synem!

Wieszczka wzięła głęboki oddech i przedstawiła małego tłumowi. Jej uchwyt był luźny a dotyk pozbawiony miłości i współczucia.

– *Więc będzie zwany Acheron od rzeki niedoli.*

Jak rzeka świata podziemnego, jego podróż będzie mroczna, długa i stała.

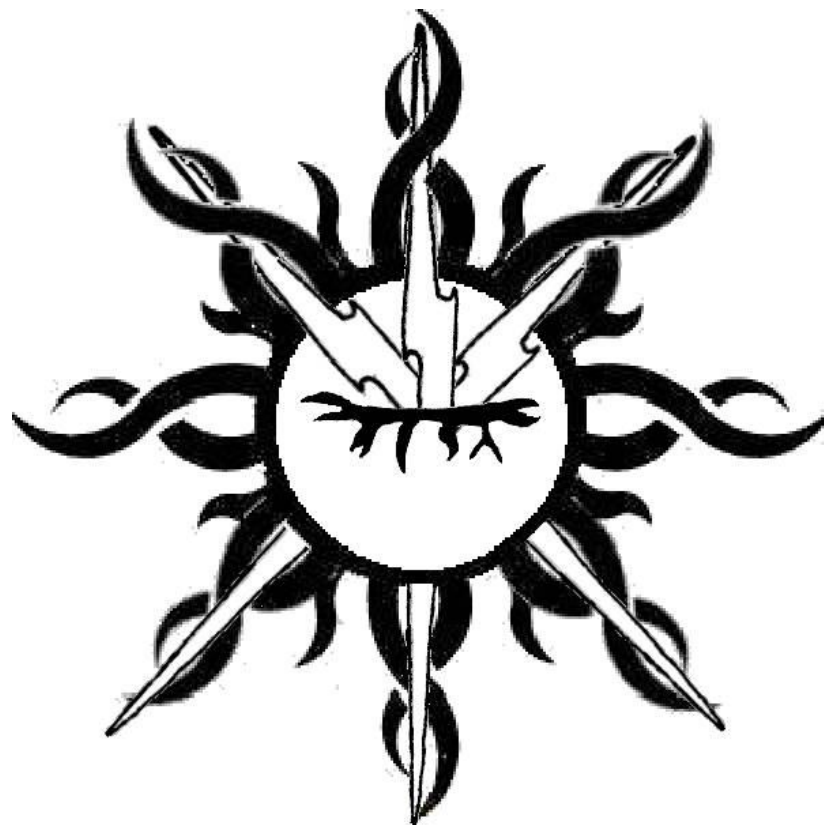
Będzie zdolny dawać życie i odbierać je.

Będzie szedł przez życie samotny i opuszczony... zawsze szukając dobroci i zawsze znajdując okrucieństwo.

Wyrocznia spojrzała na dłonie, w których trzymała kwilące niemowlę wyrażając prostą prawdę, która będzie ściagała dziecko do końca jego istnienia.

– *Niech bogowie mają nad tobą litość, maleńki. Bo nikt inny nigdy jej nie będzie miał...*"

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



30 sierpnia 9541 roku p.n.e.

- Dlaczego oni mnie tak nienawidzą?

Zostawiłam moje krosno i spojrzałam jak nieśmiało podchodzi do mnie Acheron. W wieku siedmiu lat był niewiarygodnie przystojnym chłopcem. Jego złote włosy błyszcząły w komnacie jakby zostały dotknięte dłonią bogów, którzy jak się wydawało, opuścili go.

- Nikt cię nie nienawidzi, akribos.

Ale w sercu znałam prawdę.

Więc on też.

Podszedł bliżej do mnie i zobaczyłam czerwony wściekły odcisk czyjejś dłoni na jego twarzy. Ale nie było żadnych łez w jego migocących się srebrnych oczach. Dorastał przyzwyczajony do bicia tak że w końcu nie robiło to na nim wrażenia. Przynajmniej na zewnątrz tego nie okazywał, ale w sercu... wiedziałam, że cierpi.

- Co się stało? – zapytałam.

Odwrócił wzrok.

Odeszłam od krosna i zbliżyłam się do niego. Klękając przed nim delikatnie odsunęłam jego blond włosy od opuchniętego policzka.

- Powiedz mi.
- Ona przytulała Styxxa.

Wiedziałam nie pytając, kim jest ona. Był naszą matką¹. Nie mogłam zrozumieć dlaczego jest tak kochająca wobec mnie i Styxxa i jakże okrutna dla Acherona.

- I?

- Też chciałem się przytulić.

Wtedy to ujrzałam. Chłopca, który od matki nie pragnął niczego więcej jak tylko uczucia, jej miłości. W delikatnym drzeniu warg i nieznacznym łzawieniu jego oczu.

- Jak to jest, że wyglądam dokładnie jak Styxx, ale kiedy on jest naturalny ja nie? Nie rozumiem, dlaczego jestem potworem. Nie czuję się jak jeden z nich.

Nie byłam w stanie mu tego wytłumaczyć, bo w odróżnieniu od innych ja nie widziałam różnicy. Bogowie, jak ja chciałam by Acheron poznał matkę jak ja.

Ale oni wszyscy nazywali go potworem.

¹Powiedzmy, że była....

Ja widziałam tylko małego chłopca. Małe dziecko, które nie prosiło o nic więcej jak tylko o akceptację rodziny, która chciała się go wyprzeć. Jak moi rodzice mogli na niego patrzeć i nie dostrzegać jak jest łagodny i dobry?

Cichy i pełen szacunku nigdy nie krzywdził nikogo ani niczego. Bawiliśmy się i śmialiśmy się razem. Ale przede wszystkim przytulałam go gdy płakał.

Chwyciłam jego małą dłoń. Delikatną dłoń. Dłoń dziecka. Nie było w nim żadnej złości. Nie było w nim ani krzty złościwości. Nic zabójczego.

Acheron był zawsze czułym dzieckiem. Kiedy Styxx starał się wiecznie i wszędzie narzekać nawet na najdrobniejszą sprawę, zabierał zabawki moje i innych dzieci, Acheron zawierał pokój. Pocieszał każdego wokół siebie. Wydawał się być starszy niż dziecko w jego wieku. Były momenty, że wydawał się straszy niż nawet ja.

Jego oczy były dziwne. Srebrne i ciągle się mieniające, zdradzały, że przynależy do bogów. Ale na pewno nie czyniło to z niego potwora, nie było w nim nic specjalnie przerażającego.

Posłałam mu uśmiech mając nadzieję, że uśmierzy to jego ból.

– Pewno dnia Acheron świat dowie się jakim specjalnym chłopcem jesteś. Przyjdzie dzień, że nikt nie będzie się ciebie bał. Sam zobaczysz.

Chciałam go objąć, ale się odsunął. Był przyzwyczajony do ludzi, którzy krzywdzili go bez powodu i nawet jeśli wiedział, że ja tego nie zrobię nadal niechętnie akceptował moją czułość.

Gdy tak stałam ktoś otworzył drzwi do mojej komnaty. Duża liczba strażników weszła do środka. Przestraszona tym widokiem objęłam brata nie wiedząc czego chcą.

Acheron zacisnął swoje małe piąstki na mojej niebieskiej sukni i się skulił za moimi plecami.

Mój ojciec i wuj szli na przedzie mężczyzn i stanęli naprzeciw mnie. Byli bardzo podobni do siebie. Mieli te same niebieskie oczy, te same falujące blond włosy i jasną skórę. Mimo że mój wujek był młodszy od mojego ojca o trzy lata spokojnie mogli być bliźniakami.

– Mówiłem ci, że tutaj będzie. – powiedział mój ojciec do wuja Estes. – Ponownie ją demoralizuje.

– Nie martw się. – odpowiedział Estes. – Zajmę się tym. Nigdy już nie będziesz musiał się tym przejmować.

– Co masz na myśli? – zapytałam przerażonym głosem.

Zamierzali zabić Acherona?

– Nie martw się tym. – rzucił w moją stronę ojciec.

Nigdy wcześniej nie słyszałam u niego tak okrutnego² tonu. To zmroziło mi krew.

Chwycił okrutnie Acherona i pchnął go w kierunku wuja.

² Kochany tatuś, no kochany po prostu...

Mój mały braciszek spojrzał na mnie z paniką. Chwycił mnie przerażony, ale mój wuja ujął go prymitywnie za ramiona i odciągnął od mnie siłą.

- Ryssa! – wrzeszczał przeraźliwie.
- Nie, zostawcie go... - krzyczałam starając się mu pomóc.

Mój ojciec chwycił mnie i odciągnął.

- Jedzie do lepszego miejsca.
- Gdzie?
- Na Atlantyde.

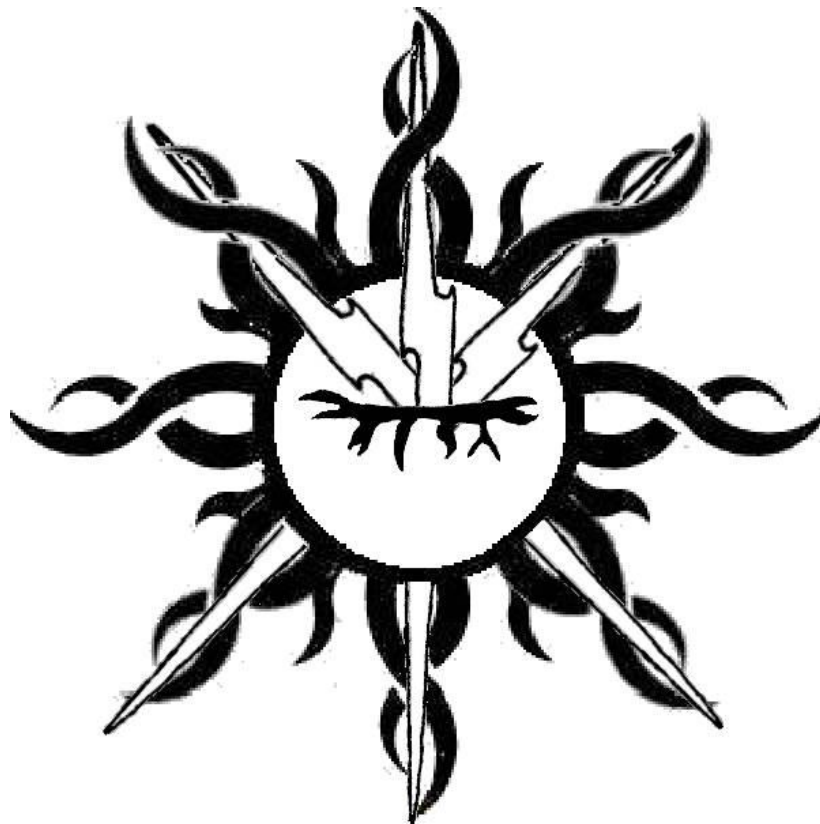
Patrzyłam z przerażeniem jak ciągną go, krzyczącego i błagającego mnie o ratunek. Atlantyda była daleko stąd. Zbyt daleko a całkiem niedawno byliśmy z nimi w stanie wojny. Słyszałam same straszne rzeczy o tym miejscu i ludziach tam mieszkających.

Spojrzałam na mojego ojca.

- On się będzie bał.
- Takie osoby jak on nigdy się nie boją.

Krzyki i wołania Acherona zadawały kłam słowa ojca. Mój ojciec mógł być wielkim królem, ale mylił się. Widziałam strach w sercu Acherona. I sama go czułam.

Czy kiedykolwiek jeszcze raz zobaczę mojego brata?



3 listopada 9532 roku p.n.e

Minęło dziewięć lat od czasu, gdy ostatni raz widziałam mojego brata. Dziewięć lat a nie było dnia bym o nim nie myślała, nie zastanawiała się, co robi. Jak jest traktowany?

Za każdym razem kiedy odwiedzał nas Estes zawsze go brałam na bok i pytałam o Acherona.

– Nic mu nie jest i jest zdrowy, Ryssa. Otaczam go czułą opieką jakby był członkiem mojej rodziny⁵, dostaje to, czego zażąda. Będę szczęśliwy mogąc mu przekazać, że wypytywałaś o jego dobro.

Mimo to w głębi duszy nie byłam zadowolona z tych słów. Wielokrotnie błagałam ojca, by Acheron powrócił. Albo przynajmniej by go sprowadził na wakacje do domu. Jako księżę nigdy nie powinien być odesłany. A nadal przebywał w kraju, który był stale na krawędzi wojny z naszym. Nawet to, że ambasadorem w tym kraju był Estes nie zmieniało faktu, że gdyby doszło do wojny, Acheron jako grecki księżę mógł być zabity.

Ale ojciec odmawiał każdej mojej prośbie.

Pisałam do brata od czterech lat a on odpisywał skrupulatnie. Jego listy zawsze były zwięzłe bez zbędnych szczegółów, ale i tak ceniłam każdy z nich.

Więc gdy dostałam list dwa tygodnie temu myślałam, że to nic niezwykłego.

Nie do czasu jak go przeczytałam.

Pozdrowienia dla Szanowanej i Wielkiej Księżniczki Ryssy.

Wybacz mi moją arogancję. Wybacz mi moje zuchwałstwo. Znalazłam jeden z twoich listów pisanych do Acherona i mimo że może to sprowadzić na mnie niebezpieczeństwo zdecydowałam się napisać do ciebie. Nie mogę ci powiedzieć jak go traktują, ale jeżeli naprawdę kochasz brata tak jak piszesz w listach to błagam przyjedź i zobacz się z nim.

Nikomui nie powiedziałam o liście. Nawet nie był podpisany. Wiedziałam, że dla wszystkich byłaby to mistyfikacja.

Ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Acheron mnie potrzebuje. Przez wiele dni debatowałam sama z sobą czy powinnam jechać aż w końcu nie mogłam już dłużej czekać.

⁵ Noo kuźwa jest, nie???

Biorąc mojego osobistego strażnika Boraxis dla ochrony, wymknęłam się z pałacu mówiąc służącej mojego ojca, że jadę odwiedzić ciotkę w Atenach.

Boraxis uważał, że jestem głupia podróżując dla jednego listu na Atlantyde. Dla listu, który nawet nie został podpisany. Ale nie obchodziło mnie to. Jeśli Acheron mnie potrzebował to musiałam się tam dostać.

Niemniej odwaga opuściła mnie, kiedy stanęłam u bram rezydencji mojego wuja w stolicy Atlantydy. Duży świecący, czerwony budynek był jeszcze bardziej odstrasający niż nasz pałac na Didymos. To tak, jakby został przeznaczony do napawania strachem i trwogą.

Oczywiście Estes jako nasz ambasador powinien wywierać wrażenie na naszych wrogach, na Atlantydzie, która była daleko bardziej rozwinięta niż moja grecka ojczyzna. Królewska wyspa Atlantyda błyszczała i świeciła. Było więcej ludzi pracujących wokół mnie niż do tej pory widziałam. To była naprawdę gwarna metropolia.

Przewyciężając strach, który czułam spojrzałam na Boraxis.

Wyższy niż większość mężczyzn z szorstkimi czarnymi włosami splecionymi na plecach był duży i krzepki. Śmiertcionośny. I był mi lojalny na dobre i na złe nawet, jeśli był tylko sługą. Chronił mnie od dziecka i widziałam, że mogę na niego liczyć.

On nigdy nie pozwoli, by stała mi się krzywda.

Przypominając sobie o tym wchodziłam po schodach z marmuru kierując się do złotego wejścia. Sługa otworzył mi drzwi zanim do nich dotarłam.

- Pani. – zapytał mnie dyplomatycznie. – Mogę w czymś pomóc?
- Przyszłam zobaczyć się z Acheronem.

Pochylił głowę i kazał mi podążać za sobą. Było dziwne, że sługa nawet nie zapytał o moje nazwisko, kim jestem i jaką mam sprawę do mojego brata.

W pałacu nikt nie zbliżał się do rodziny królewskiej bez wcześniejszego, dokładnego sprawdzenia.

Dopuszczenie kogoś nieznanego w pobliże naszej rezydencji podlegało surowej karze, karze śmierci. A ten człowiek bez niczego prowadził mnie przez dom wuja.

Gdy dotarliśmy do innej sali straszy mężczyzna przed mną spojrzał na Boraxis.

- Pani, czy twój strażnik dołączy do czasu jaki spędzisz z Acheronem?

Zmarszczyłam brwi na to dziwne pytanie.

- Nie sędzę.

Boraxis zassał gwałtownie powietrze. W jego głębokich brązowych oczach pojawiał się obawa.

- Księżniczko...

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Wszystko będzie w porządku. Poczekaj tutaj na mnie, szybko wrócę.

Nie był zachwycony moją decyzją i szczerze ja także, ale z pewnością żadna krzywda nie stanie mi się w domu wuja. Więc zostawiłam go i poszłam wzdłuż korytarza.

Jak szliśmy to co mnie najbardziej uderzyło to niesamowita cisza panująca w tym domu. Nic, nawet szept nie był słyszalny. Nikt się nie śmiał. Nikt nic nie mówił. Tylko nasze kroki odbijały się echem w długim ciemnym korytarzu.

Czarny marmur rozpościerał się tak daleko jak tylko widziałam odbijając nasze wizerunki, kiedy szliśmy przez bogato zdobiony w nagie posągi, egzotyczne rośliny i kwiaty foyer.

Sługa zaprowadził mnie do pomieszczenia na drugiej stronie domu i otworzył drzwi.

Weszłam do środka i zawahałam się zdając sobie sprawę, że to sypialnia Acherona. To było dziwne, że nikt nie wiedział, że jestem jego siostrą. Być może się do tego nie przyznał. To by wiele wyjaśniało.

Ale sługa musiał sobie zdawać sprawę z kim ma czynienia... Wyglądałam jak moi bracia. Oczywiście poza boskimi srebrnymi oczyma Acherona. Nawet karnację mieliśmy identyczną.

To był wyjątkowo duży pokój z wielkim kominkiem. Naprzeciw kamiennego paleniska stały dwie kanapy z dziwnym słupem między nimi⁶. Przypominał mi pręgierz, ale to nie miało sensu. Być może było to coś unikalnego dla Atlantydy. Cały życie słyszałam, że ludzie tutaj mieli dziwaczne obyczaje.

Łóżko z czterema misternie rzeźbionymi w ptaki kolumnami było raczej za małe na pokój takich rozmiarów. Na każdej kolumnie ptaki były odwrócone głowami w dół a ich dzioby były dziwne zakręcone tworząc coś na wzór haków utrzymujących kotary, ale wokół łóżka ich nie było.

Tak samo jak foyer pokój był wyłożony czarnym marmurem odzwierciedlającym moje odbicie. Gdy dobrze rozejrzałam się po pokoju zauważyłam, że nie było żadnego okna, nawet balkonu⁷ a jedyne światło dawały rozsiane kinkiety na ścianie. Pokój był ciemny i złowrogi.

To było dziwne.

Trzy służące ścieliło łóżko Acherona a czwarta kobieta - nadzorczyńi, obserwowała je.

– To nie czas. – powiedziała do człowieka, który przeprowadził mnie przed dom. – Nadal się przygotowuje.

Człowiek wykrzywił do niej usta.

– Więc mam powiedzieć Gerikos, że kazałem czekać klientowi, kiedy Acheron się objął?

– Ale on nawet nie miał czasu zjeść. – nalegała kobieta. - Pracuje od rana

⁶Biedne, głupiutkie dziecko...

⁷Ciekawe, oj ciekawe. Pokój bez okien...

bez ustanku.

– Sprowadź go!

Zmarszczyłam z niedowierzaniem brwi, dziwiąc się ich słowom i zachowaniu. Działo się coś bardzo złego. Dlaczego mój brat...książę pracował? Kobieta odwróciła się ku drzwiom po drugiej stronie pokoju.

– Poczekaj. – powiedziałam zatrzymując ją. – Sama po niego pójde. Gdzie on jest?

Kobieta przesłała wystraszone spojrzenie mężczyźnie.

– To jest jej czas z nim. – powiedział sługa twardo. – Może z nim zrobić co zechce.

Kobieta zrobiła krok do tyłu i otworzyła drzwi do kolejnego pomieszczenia. Kiedy weszłam do niego usłyszałam jak nadzorczyńni i mężczyznę wychodząc poganiaли służbę.

To też było dziwne..

Niepewnie weszłam do pokoju spodziewając się, że znajdę tam drugiego Styxxa. Aroganckiego młodzika, który myślał, że wiedział wszystko o świecie. Obrażliwy, chełpliwy maminsynek, tak ponury i zepsuty, że zastanawiał się, dlaczego przeszkadza mi jego głupota.

Byłam zupełnie nieprzygotowana na to kogo zastałam.

Acheron siedział w dużym kąpielowym basenie. Był odwrócony do mnie nieskazitelnymi plecami. Położył na krawędzi blond głowę, jakby był zbyt zmęczony,⁸ by siedzieć podczas kąpieli. Jego włosy zwisały na jego ramiona były wilgotne, ale nie mokre. Podchodziłam do niego czując w powietrzu silny zapach pomarańczy.

Mała taca z chlebem i serem leżała na ziemi na przeciw niego, jedzenie było nietknięte.

– Acheron? – wyszeptałam.

Zamarł na moment po czym splukał wodą twarz. Wyszedł z wanny szybko i wytarł się ręcznikiem do sucha, zupełnie niez mieszan y, że przeszkodziłam mu w kąpieli.

Wydawało się że gdy szybko się wycierał otaczała go atmosfera władzy. Po chwili rzucił ręcznik na ich małą stertę.

Przez chwilę byłam złapana w pułapkę przez jego młodzieńczy i jakże już męski wygląd. Przede wszystkim przez fakt, że nie zrobił żadnego ruchu by się ubrać czy też okryć. Wszystko, w co był przystrojony było złote. Jeden cienki łańcuszek miał wokół szyi z małym wisiorkiem. Szerokie bransolety z kólkami otaczały każdy biceps od górnej części ramienia do łokcia. Inne bransolety były wokół jego nadgarstków. Miał złote łańcuchy także na kostkach u nóg.

Gdy podszedł do mnie byłam oszołomiona tym, co zobaczyłam. Był bliźniakiem Styxxa, ale zauważyłam kilka różnic.

Styxx poruszał się szybko. Z temperamentem.

⁸Wole nie pytać, co go zmęczyło...

Acheron był wolny. Metodyczny. Był jak zmysłowy cień⁹ którego każdy ruch był poetyczną symfonią męskości, potęgi i wdzięku¹⁰.

Był szczuplejszy niż Styxx. O wiele szczuplejszy jakby nie dostawał wystarczającej ilości pożywienia. Ale i tak jego mięśnie były dobrze wykształcone i wyszlifowane do perfekcji. Nadal miał swoje dziwne oczy, ale tylko przez moment w nie spojrzałam zanim spuścił wzrok na podłogę u moich stóp. I było coś jeszcze... powietrze wokół niego było też nasiąknięte rezygnacją. To było to, co widziałam jedynie wśród żebraków, którzy przybyli do pałacu po jałmużnę. Brak nadziei...

– Wybacz mi Pani. – powiedział cicho.

Jego głos był dziwnie uwodzicielski, gdy mówił przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz.

Okowy wydały delikatny dźwięk. Podszedł do mnie jak uwodzicielski duch. Wyciągnął dłoń do mojej szyi i rozpiął mój płaszcz.

Ogłuszona jego działaniami nie zaprotestowałam, gdy zrzucił moje okrycie na podłogę. Dopiero, gdy chwycił moje włosy i odgarnął mi je z karku nachylając się do całowania obnażonego ciała zagregowałam odpychając go.

– Co ty robisz? – zapytałam

Wyglądał na równie zaskoczonego, co ja i nadal miał wzrok wbity w podłogę.

– Moja Pani, nie byłem przygotowany na to, za co zapłaciłaś. – powiedział cicho.

– Pani sądziłem po twoim wyglądzie, że wolisz delikatnie. Myliłem się?

Byłam całkowicie zaskoczona jego słowami jak również faktem, że nadal miał zaciśniętą szczękę. Czemu mówił w ten sposób?

– Płacić, za co? Acheron to ja Ryssa – powiedziałam.

Skrzywił się jakby nie pamiętał mojego imienia. Podszedł do mnie ponownie i podniósł mój płaszcz z podłogi.

– Jestem twoją siostrą Acheron. Nie pamiętasz mnie?

Jego oczy błyszczały gniewem gdy napotkałam jego wzrok.

– Ja nie mam siostry.

Moje myśli wirowały starając się zrozumieć sens jego słów. To nie był chłopiec, który praktycznie codziennie pisał do mnie listy. To nie był chłopiec, który opisywał swój wolny czas.

– Jak możesz tak mówić po tych wszystkich listach i podarkach jakie ci wysłałam. – zapytałam roztrzęsiona.

Jego twarz złagodniała jakby w końcu zrozumiał.

– Ach to jest zabawa, którą chcesz ze mną prowadzić, moja Pani... życzysz sobie bym był twoim bratem?

Spojrzałam na niego z frustracją.

⁹ Umm zmysłowy cień.. ummm i jeszcze raz ummm .. Taaa zwłaszcza, że baaaardzo chciał być zmysłowy..

¹⁰ Urrrr mruczę.... weź się kochana obudź coooo ☺

– Nie Acheron to nie jest żadna gra. Jesteś moim bratem a ja pisałam do ciebie prawie codziennie a ty mi odpowiadałeś.

Czułam, że chciał spojrzeć na mnie, ale tego nie zrobił. Nie rozumiałam tego.

– Moja Pani jestem analfabetą. Nie będę wstanie zabawiać się w ten sposób. Drzwi za mną otworzyły się. Ukazał się w nich niski człowiek ubrany w atlantydzką endymatę. Czytał pergamin i nie zwracał na nas uwagi.

– Acheron, dlaczego nie jesteś...- zamilkł, gdy spojrział górę i mnie zobaczył.

Niebezpiecznie zwęzał wzrok.

– Co to jest? – warknął.

Spojrzał wściekle na Acherona, który cofnął się dwa kroki.

– Przyjmujesz klientów bez informowania mnie?

Widziałam strach na twarzy Acherona.

– Nie despotis – użył atlantydzkiego terminu pan. – Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego.

Wściekłość wydeła usta mężczyzny. Chwycił Acherona za włosy i zmusił go, by klęknął na marmurowej posadzce.

– Co ona tu robi? Oddajesz się jej bez zapłaty?

– Nie, despotis. – odpowiedział zaciskając dłonie w pięści jakby starał nie rzucić na człowieka który szarpał za jego włosy.¹¹

– Błagam. Przyrzekam nie zrobiłem niczego złego.

– Zostaw go! – warknęłam i chwyciłam dłoń mężczyzny starając się go odciągnąć od brata.

– Jak śmiesz atakować księcia? Dasz za to głowę.

Człowiek zaśmiał mi się w twarz.

– To nie jest książę, a może Acheron jesteś nim? – powiedział z ironią.

– Nie, despotis. Jestem niczym.

Mężczyzna zawołał swoją straż by mnie wyprowadzili. Weszli natychmiast chcąc mnie zabrać z pokoju.

– Nigdzie nie pójde!¹² - powiedziałam mu ostro.

Odwrociłam się do strażników i posłałam im wyniosłe spojrzenie.

– Jestem Księżniczka Ryssą z Domu Arikles z Didymos. Żądam spotkania z wujem Estes. Natychmiast!

Po raz pierwszy zobaczyłam zwątpienie w oczach mężczyzny.

– Wybacz mi księżniczko. – powiedział tonem mniej niż przepraszającym.

– Zabiorę cię do sali audiencyjnej.

Skinął na jednego ze strażników.

Zbulwersowana jego arogancją odwróciłam się by wyjść i zauważyłam jak coś szepta do Acherona.

¹¹Uraza w Ashu została na stałe... w drugiej części jest nawet o tym mowa... bądź ty cicho, po co mówisz co będzie dalej?????

¹²Wojowniczką się znalazła...

Twarz mojego brata zbladła.

- Idikos obiecał mi, że nie będę musiał go więcej oglądać.

Człowiek szarpnął ponownie za włosy Acherona.

- Zrobisz, co ci powiedziałem. A teraz wstań i przygotuj się.

Strażnik zamknął drzwi i siłą odciągnął od pokoju. Prowadził mnie z powrotem przez dom aż dotarliśmy do małego pokoju audiencyjnego, który był pusty poza trzema małymi sofami.

Nie wiedziałam i nie rozumiałam, co się działo. Gdyby ktokolwiek potraktował mnie lub Styxxa w sposób jaki ten człowiek traktował Acherona, ojciec natychmiast by go zabił.

Nikt nie mógł do nas mówić inaczej jak tylko z szacunkiem i czcią.

- Gdzie jest mój wuj? – zapytałam strażnika stojącego przy oknie.
- Jest w mieście Wasza Wysokość. Niedługo powinien wrócić.
- Poślij po niego. Natychmiast!

Strażnik skłonił przede mną głowę i wyszedł.

Byłam w pokoju kilka minut, gdy sekretne drzwi obok kominka otworzyły się. Ukazała się w nich nadzorczyńni, która była w pokoju Acherona. To była stara kobieta, która troszczyła się o jego dobro.

- Wasza wysokość? – zapytała niepewnie.- To naprawdę ty?

Wtedy zdałam sobie sprawę kim musiała być.

- To ty jesteś tą osobą, która prosiła mnie bym przyjechała?

Skinęła twierdząco głową.

Odetchnęłam z ulgą. Wreszcie ktoś kto mi wszystko wytłumaczy.

- Co tu się dzieje?

Kobieta zaczerpnęła powietrza, wyglądała tak jak gdyby słowa, które miała powiedzieć głęboko ją raniły.

– Oni sprzedają twojego brata, moja Pani. Robią z nim rzeczy niewyobrażalne, nikt nie powinien tak cierpieć, Czuję jak mój żołądek kurczył się ze strachu.

- Co masz na myśli?

Wsadziła dłonie w rękawy sukni.

- Ile masz lat moja Pani?
- Dwadzieścia trzy.
- Jesteś dziewczicą?

Byłam oburzona, że miała czelność zadać mi takie pytanie.

- To nie jest twoja sprawa.
- Wybacz mi Pani. Nie chciałam cię urazić. Staram się tylko dowiedzieć czy zrozumiesz co mu robią. Wiesz kim są tsoulus¹³?

¹³No nie mam pojęcia co to jest ... tzn autorka tłumaczy nam to słowo.. nie mniej *auletryd* lub *hetery* mogą być odpowiednikami.

No ale nie byłabym sobą gdybym nie dopisała że w Rzymie prostytutka to był najprawdziwszy zawód – i to nie przysłowiowy. Trzeba było mieć coś w rodzaju dzisiejszej akcyzy by zawód ten wykonywać taaaaaa nawet to mieli przed nami ☺

- Oczywiście. Ja...- ogarnął mnie strach.

To był atlantydzki termin nieprzetłumaczalny na język grecki, ale wiedziałam, co oznacza. To byli młodzi mężczyźni i młode kobiety, wyszkoleni na seksualnych niewolników dla bogaczy i arystokratów. W przeciwieństwie do prostytutek byli bardzo starannie szkoleni od najmłodszych lat. Zaczynali trening w wieku w którym był mój brat, gdy zabrano go z domu.

- Acheron jest tsoulus?

Skinęła głową.

Pokręciłam z przerażeniem głową. Nie może być.

- Kłamiesz!

Zaprzeczyła.

– To dlatego prosiłam, byś przyjechała. Wiedziałam, że mi nie uwierzysz dopóki nie przekonasz się na własne oczy.

Ale ja nadal nie wierzyłam. To było niemożliwe.

- Mój wuj nigdy by na to nie pozwolił.

– Twój wuj jest tą osobą, która go sprzedała. Jak myślisz kto zapłacił za ten dom?

Czułam się chora słysząc te informacje a część mnie nadal odmawiała przyjęcia do wiadomości rzeczy oczywistych.

- Nie wierzę ci.

- Więc chodź jeśli się odważysz i przekonaj się sama.¹⁴

Nie chciałam, ale udałam się za nią. Szliśmy bez końca aż dotarliśmy do pomieszczenia gdzie Acheron brał kąpiel.

Położyła palec na wargach dając mi znać bym zachowała milczenie i spokój.

Wtedy ich usłyszałam. Mogłam być dziewicą, ale nie byłam naiwna. Nie raz słyszałam jak ludzie uprawiają sex. Ale co gorsze zamiast słyszeć jęki przyjemności słyszałam pełne cierpienia krzyki mojego brata.

Mężczyzna ranił Acherona i zachwycał się bólem, jaki mu zadawał.

Ruszyłam do drzwi, ale kobieta stanęła mi na drodze.

Mówiła cichym złowieszczym głosem.

– Zatrzymaj się Pani, albo twój brat ucierpi w sposób, jakiego nie możesz sobie wyobrazić.

Jej wyszeptane słowa w końcu przebiły się przez mój umysł. Lecz moja dusza krzyczała, że powinnam to zatrzymać.

Ale kobieta do tej pory miała rację. Znała lepiej mojego brata i wuja niż ja.

Ostatnią rzeczą którą chciałam widzieć to to go jak go ranią jeszcze bardziej.

W końcu, po czasie który wydawał mi się wiecznością, zapadła cisza.

Usłyszałam ciężkie kroki, potem ktoś otworzył i zamknął drzwi.

¹⁴ Ułaaaa będzie bolało...

Oszołomiona nie mogłam się ruszyć, nie mogłam oddychać.

Służąca otworzyła drzwi do sypialni a ja zobaczyłam Acherona przywiązanego łańcuchem do łóżka. To właśnie do tego służyły jego bransolety na nadgarstkach i kostkach. To przez nie przechodziły łańcuchy dopięte do dziobów ptaków. A ja idiotka myślałam że to ozdoby służące do zawieszania kotar wokół łóżka.¹⁵

– *Nie byłem przygotowany na to, za co zapłaciłaś. Sądziłem po twoim wyglądzie, pani, że wolisz delikatnie. Myliłem się?*

Te słowa rozdzierały mnie, gdy patrzyłam jak kobieta rozpina mu łańcuchy.

Nie mogłam oderwać wzroku od tego widoku, leżał nagi, ranny, zakrwawiony. Mój brat.

Łzy wypełniły moje oczy gdy przypomniałam sobie jak go widziałam ostatni raz jako małego chłopca. Jego okrągła twarzyczka też była spuchnięta, ale nie w ten sposób.

Teraz jego usta były pokaleczone, jego lewe oko opuchnięte a nos krwawił. Czerwone odciski dłoni i siniaki były na większości jego ciała. Nikt nie zasługiwał na coś takiego. Nikt. A szczególnie mój brat.

Zrobiłam krok w jego stronę, gdy drzwi się otworzyły a służąca pokazała mi, że mam wyjść natychmiast z pokoju.

Przerażona rzuciłam się w cień gdzie mogłam słyszeć, ale nie byłam widziana.

Rozległy się przekleństwa.

– Co tu się wydarzyło?

Rozpoznałam głos mojego wuja.

– Wszystko w porządku Idikos.

Powiedział Acheron głosem zachrypniętym i umęczonym. Brzmiał jakby wyszedł w łóżka i potknął się.

Spodziewałam się, że wuj będzie wściekły na człowieka, który skrzywdził Acherona. Nie był. Jego gniew był skierowany wobec mojego brata.

– Jesteś bezwartościowy. – zawarczał wuja. – Spójrz na siebie, nie jesteś godzien przewodzić takiej soli¹⁶.

– Wszystko w porządku Idikos. – nalegał Acheron głosem tak służalczym tak że przewracał mi się żołądek.

– Mogę ...

– Być wartym czyszczenia ulic... - przerwał mu Estes.

Słyszałam protest Acherona ale zamiast wyraźnych słów jego głos był stłumiony jakby coś nie pozwalało mu mówić.

¹⁵Obudziło się dziecko...

¹⁶ Powiedzmy że dom publiczny... skąd taka idiotyczna nazwa? Prawdo podobnie od imienia Solon któremu przypisuje się stworzenie miejskich domów publicznych. οίκος

Prosiłam o odwagę by móc tam wejść i powiedzieć wujowi by przestał, ale nie mogłam, moje stopy odmawiały mi posłuszeństwa. Byłam zbyt przerażona tym co zobaczyłam, by się ruszyć.

Słyszałam jak łańcuchy opadają na ziemię. Oraz głuche uderzenia drewna o ciało.

Acheron wydawał przytłumione okrzyki bólu, bity dopóki nie nastąpiła cisza.

Osunęłam się na podłogę płacząc nad nim. Trzymałam pięść kurczowo na wargach tłumiąc łzy i zastanawiając się, co powinnam zrobić. Jak mogłam to zatrzymać? Kto mi uwierzy? Estes był ukochanym bratem mojego ojca.

Nikt nie uwierzy mojemu słowu przeciwko jego. Nikt...

- Umieść go w karczerze.
- Na jak długo? – zapytał inny mężczyzna

Usłyszałam oburzone westchnienie Estes

– Nawet jeżeli jego zdolność regeneracji jest taka szybka to i tak dojdzie do siebie zajmie mu przynajmniej jeden dzień. Znajdź Ores i upewnij się, że zapłaci za straty. Anuluj wszystkie spotkania Acherona i zostaw go w spokoju do jutrzejszego ranka.

- A co z posiłkami? – zapytała służąca.

Estes warknął.

– Jeżeli nie może pracować nie może też jeść, prawda? Nie zapracował dzisiaj na jedzenie.

Ponownie usłyszałam jak drzwi otwierają się i zamykają.

- A teraz gdzie jest moja siostrzenica?
- Jest w sali audiencyjnej.- powiedział mężczyzna.
- Nie było jej tam, gdy przyszedłem.
- Powiedziała, że idzie na miasto. – wytłumaczyła mnie szybko

nadzorczyń. – Ona za chwilę wróci. Jestem tego pewna.

– Daj mi znać natychmiast jak przyjdzie. – warknął Estes . – Powiedz jej, że Acheron odwiedza przyjaciół.

Wyszedł z pokoju.

Siedziałam na podłodze wpatrując się w czarny marmur. Ilu klientów miał mój brat? Ile dni żył w piekle, którego byłam świadkiem?

Minęło dziewięć lat, gdy opuścił Grecję. Na pewno nie zawsze tak było... ale jeżeli?

Na samą myśl mnie zemdliło.

Nadzorczyń wróciła do mnie. Widziałam przerażenie w jej oczach. Zastanawiam się czy w moich także to widać.

- Jak długo oni mu to robią? – zapytałam.
- Pracuję tu prawie od roku. – powiedziała smutno. – Ale wiem, że to trwa dłużej... o wiele dłużej.

Staralam się myśleć co powinnam zrobić. Byłam tylko kobietą. Czyli niczym w świecie męskiej władzy. Mój wuj mnie nie posłucha. Zresztą nawet ojciec nie chciał mnie wysłuchać.

Nigdy nie uwierzy, że jego brat tak postępuje z Acheronem. Zresztą ja sama z trudem w to wierzyłam. Jak mój wujek, którego kochałam, którego uwielbiałam, mógł robić coś takiego?

Jednak nie można było temu zaprzeczyć.

Jak Estes mógł przychodzić do naszego pałacu, siedzieć przy wieczerzy obok mnie i Styxxa wiedząc, że noc w noc a może w dzień i noc sprzedaje mojego brata... Sprzedawał chłopca identycznego jak Styxx tylko dlatego, że miał inne oczy.

Dla mnie to nie miało sensu.

Jedyne, co widziałam to to, że nie mogę opuścić Acherona... nie w tym miejscu.

– Możesz przyprowadzić tu mojego strażnika tak, by nie był zauważony?

Służąca skinęła głową.

Opuściła mnie a ja siedziałam w rogu bojąc się poruszyć.

Kiedy wróciła z Boraxis w końcu znalazłam w sobie odwagę by stanąć.

Boraxis pomógł mi wstać na nogi.

– Wszystko w porządku wasza wysokość?

Skinęłam odrętwiała głową.

– Gdzie jest Acheron? – zapytałam służącą.

– Jest w pomieszczeniu obok komnaty sypialnej.

Po raz kolejny w myślach zobaczyłam zakrwawione łóżko. Opuściłam wzrok i poszłam za nią.

Otworzyła drzwi.

Gdy weszłam do środka zobaczyłam Acherona klęczącego na kolcach raniących do krwi jego ciało, powodujące u niego niezmierny ból. Ten pokój był tak mały że wiedziałam, że został zbudowany właśnie jako kara dla niego.

Był nagi, jego ciało było skrwawione i posiniaczone. Jego nadgarstki były połączone i wykręcone na plecy ... ale to co mnie przeraziło to jego stopy. Były czarne... od zakrzepłej krwi.

Teraz rozumiałam, czym był dźwięk, który słyszałam. Jakie jest najlepsze miejsce by kogoś ukarać nie niszcząc jego ciała? Przecież nikt nie będzie patrzył na jego stopy... prawda?

Tak delikatnie jak tylko mogliśmy, ja i nadzorczyńni przeniosłyśmy go na łóżko w komnacie sypialnej. Wokół głowy miał zapięty dziwny pasek. Gdy służąca usunęła go zdałam sobie sprawę że pod językiem utrzymywał w miejscu dużą kolczastą piłkę. Z kącików jego ust ciekła świeża krew.

Skuliłam się gdy usunęła mu ją i gdy syknął z bólu.

– Zostawcie mnie. – powiedział przez zaciśnięte zęby, kiedy służąca uwolniła mu dłonie.

– Nie. – powiedziałam mu. – Zabieram cię stąd.

Nadal trzymał mocno zaciśnięte zęby.

– Nie mogę opuszczać tego miejsca. Nigdy. Proszę, musisz mnie zostawić. Będzie tylko gorzej jak będę z nim walczył.

Jego słowa raniły mi serce. Bogowie co oni mu zrobili, że był zbyt przerażony by opuścić to piekło¹⁷. Próbował wrócić do swojego pokoju tortur, ale chwyciłam go i zmusiłam, by się cofnął.

– Nie pozwolę by znowu cię krzywdzili Acheron. Przyrzekam. Zabiorę cię do domu.

Spojrzał na mnie jakby to słowo mu było całkowicie obce.

– Muszę tu zostać. – podkreślił. - Na zewnątrz jestem w niebezpieczeństwie.

Zignorowałam go i zwróciłam się do służącej.

– Gdzie są jego ubrania?

– On nie ma żadnych, moja Pani. Nie potrzebuje ich do wykonywanej pracy.

Skrzywiłam się na jej słowa.

– Niech i tak będzie...

Owinęłam go płaszczem i z pomocą Boraxis zabraliśmy go z domu nawet, gdy Acheron protestował przy każdym kroku.

Moje nogi i ręce trzęsły się z obawy że w każdej chwili odkryje nas Estes albo jeden z jego służących.

Szczęśliwie służąca знаła każdy kąt w domu i spokojnie wyprowadziła nas na ulicę.

Jakoś udało nam się wynająć zabudowany powóz tuż za domem. Boraxis wsiał na górę prowadząc wóz a my byliśmy w środku. Sami. Razem.

Wstrzymywałam oddech dopóki z naszych oczu nie znikł dom mojego wuja i byliśmy poza murami miasta. Przejechaliśmy przez most i wjechaliśmy na drogę, która w końcu doprowadzi nas do nabrzeża.

Acheron siedział w narożniku patrząc przez małe okno¹⁸ i nie mówił ani słowa.

Jego oczy były martwe¹⁹. Bez życia. Tak jakby widziały za dużo.

– Potrzebujesz lekarza? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

Chciałam go uspokoić i pocieszyć...ale nie byłam pewna czy coś na tej ziemi może to zrobić.

Jechaliśmy w całkowitej ciszy aż dotarliśmy do małej wioski. Boraxis zmieniał konie a my weszliśmy do małego domu, by poczekać. Wynajęłam pokój od starszej kobiety tak, że mogliśmy umyć się i odpocząć w spokoju.

¹⁷ Um ja nie wiem czy lepiej nie brzmiało by w ustach Greczynki Tartar ... czepiasz się...

¹⁸ Rany 11 tys. lat temu mieli powozy z oknami ... super ☺

¹⁹ Jasne a może miał skakać z radości???

Mój strażnik znalazł albo kupił ubrania dla Acherona. Były odrobinę za małe na niego i z szorstkiego materiału, ale nie narzekał. Wziął je i ubrał się w wynajętym pokoju.

Zauważyłam, jaki był słaby, gdy wyszedł do mnie na korytarz gdzie czekałam.

Serce bolało mnie na myśl, że chodził na posiniaczonych nogach i do tej pory nie powiedział słowa skargi.

– Chodź Acheron, musimy coś zjeść póki możemy.

Panika zapłonęła w jego oczach. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Co się stało? – zapytałam.

Nie odpowiedział. Nałożył kaptur płaszcz na głowę jakby chciał zasłonić się przed światem. Z podniesioną głową i założonymi rękami na piersi udał się ze mną do małej jadalni poniżej.

Podeszłam do stołu w pobliżu paleniska.

– Komu mam zapłacić za jedzenie? - zapytał cicho z twarzą całkowicie osłoniętą kapturem.

Spojrzałam na niego z dezaprobatą.

– Masz pieniądze?

Wyglądał na zaskoczonego moim pytaniem.

– *Jeżeli nie może pracować nie może też jeść Nie zapracował dzisiaj na jedzenie.*

Mój żołądek skurczył się, gdy sobie przypomniałam, co powiedział Estes. Dławiłam się łzami.

Myślał, że chciałam go...

– Ja zapłacę za nasze jedzenie Acheron, pieniędzmi.- powiedziałam z naciskiem.

Ulgą na jego twarzy była większa niż w moim sercu.

Usiadłam. Acheron obszedł stół i uklęknął na podłodze po mojej prawej stronie tuż za mną.

Skrzywiłam się na niego przez ramię.

– Co robisz?

– Wybacz mi moja Pani. Nie chciałem cię obrazić.

Odsunął się na kolanach kilka centymetrów dalej.

Kompletnie zdezorientowana odwróciłam się do niego.

– Dlaczego klęczysz na podłodze?

Spojrzał na mnie rozczarowany.

– Będę czekać na ciebie w pokoju.

Ruszył się aby wyjść.

– Poczekaj. – chwyciłam go za ramię. – Nie jesteś głodny? Powiedziano mi że nic nie jadłeś.²⁰

– Jestem głodny. – powiedział z prostotą przez zaciśnięte zęby.

²⁰ Jej ja rozumiem, ale ona strasznie głupiutka....

– Więc siadaj.

Znowu ukląkł na podłodze.

Co on robił?

– Acheron dlaczego klęczysz na podłodze a nie siedzisz ze mną przy stole?

Jego spojrzenie było puste.

– Kurwy nie siedzą przy stołach z przyzwoitymi ludźmi.

Jego głos był opanowany, bez emocji, tak jakby często powtarzał te słowa i nie miały już dla niego żadnego znaczenia.

Ale mnie te słowa raniły.

– Nie jesteś kurwą Acheron.

Nie klócił się ze mną werbalnie, ale widziałam zaprzeczenie w jego bładych migocących oczach.

Wyciągnęłam dłoń by dotknąć jego twarzy. I jak zawsze zeszytniał.

Opuściłam rękę.

– Chodź. – powiedziałam miękko. – Usiądź przy stole razem ze mną.

Zrobił, co mu kazałam ale wyglądał na bardzo zawstydzonego jakby się bał, że ktoś go chwyci za włosy w każdej chwili. Naciągnął jeszcze mocniej kaptur na głowę jakby miał go ochronić.

Zdałam sobie sprawę, że to drugi sposób by kogoś ukarać nie zostawiając żadnych widocznych śladów. Jak często był szarpany za włosy?

Służąca przyszła po nasze zamówienie.

– Co chcesz Acheron?

– Moja wola jest twoją Idika.

Idika. Atlantydzkie słowo którego używał niewolnik względem swojej Pani.

– A co lubisz?

Potrząsnął głową.

Zamówił dla nas posiłek i spojrzałam na brata. Patrzył w podłogę. Nadal obejmował się rękami.

Kiedy zakaszła mogłam zobaczyć dziwny mały przedmiot w jego ustach.

– Co to jest? – zapytałam.

Spojrzał na mnie i znowu uciekł wzrokiem.

– Co jest co, Idika?- zapytał, ponownie zaciskając zęby.

– Jestem twoją siostrą, możesz do mnie mówić Ryssa.

Nie opowiedział.

Z westchnieniem powróciłam do wcześniejszego pytania.

– Co jest w twoich ustach? Proszę pokaż mi swój język.

Uprzejmie otworzył usta. Środek języka miał poprzekłuwany złotymi kuleczkami, które błyszczały w świetle dnia. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

– Co to jest? – zapytałam marszcząc brwi.

Acheron zamknął usta a przy okazji poruszył wargami i szczęką. Mogłam powiedzieć, że kulkami podrażniał podniebienie.

- Erotiki sfairi.
- Nie rozumiem tego terminu.
- Sex kuleczki, Idika. To sprawia, że moje liżnięcia są bardziej stymulujące.

Nie byłabym bardziej zdziwiona gdy mnie uderzył. Mówił z nonszalancją rzeczach które były tematem tabu w świecie, który znałam.

- Czy to boli? - Nie mogłam uwierzyć, że zadałam to pytanie.

Pokręcił głową.

– Muszę tylko uważać by nie uderzały o zęby inaczej mogę je połamać.

To dlatego gdy mówił miał zaciśniętą szczękę.

- To cud, że w ogóle możesz mówić.
- Nikt nie płaci kurwie by używała języka do mówienia, Idika.
- Nie jesteś kurwą!

Kilka osób odwróciło w naszą stronę głowy, co mi uświadomiło, że mówiłam głośniej niż zamierzałam.

Moje policzki paliły ale twarz Acherona nie wyrażała żadnego zażenowania ani wstydu. On po prostu przyjął, że nie jest nikim więcej i na nic więcej nie zasługuje.

- Jesteś księciem, Acheron. Księciem.
- Więc dlaczego się mnie pozbyliście?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Nie tylko słowa, ale wyczuwalny ból w jego głosie.

- Co masz na myśli?
- Idikos powiedział co o mnie mówiono.
- Masz na myśli Estes?

Skinął głową.

- To jest twój wuj a nie Idikos.
- Nie dyskutuje się z batem, moja Pani. Przynajmniej niezbyt długo.

Potaknęłam głową.

- Nie, myślę że nie. Co on ci powiedział?
- Król chciał mnie zabić. Żyję tylko dlatego, że syn którego kocha umrze jeśli ja umrę.

- To nieprawda. Ojciec cię odesłał, bo bał się, że ktoś cię może zranić.

Jesteś jego następcą.

Acheron spojrzał na podłogę.

– Idikos mówi, że jestem wstydem dla mojej rodziny. Nie powinienem z wami przebywać. I dlatego król mnie odesłał i powiedział wszystkim, że nie żyję. Jestem dobry tylko do jednej rzeczy.

Nie musiał mi mówić, co było tą rzeczą.

- Kłamca!

Moje serce pękało przetłoczone prawdą.

– Tak samo jak okłamywał mnie i naszego ojca. Mówił nam, że jesteś zdrowy i szczęśliwy. Dobrze szkolony.

Zaśmiał się.

– Byłem dobrze szkolony Idika. Wierz mi, jestem najlepszy w tym w czym mnie szkolili.

Jak mógł się śmiać z tego horroru?

Przyglądałam mu się kiedy sługa przyniósł jedzenie. Jak zaczęłam jeść zauważyłam, że Acheron się nie poruszył. Patrzył na posiłek z głodem w oczach.

– Jedz .- powiedziałam.

– Nie dałaś mi mojej części Pani.

– Co masz na myśli?

– Jedz a podczas jedzenia będziesz mogła wyznaczyć dla mnie ilość żywności.

– Proszę jak... nie czekaj. Nie odpowiadaj. Nie jestem pewna czy chcę znać odpowiedź.

Westchnęłam wskazując na jego talerz i kubek.

– Wszystko jest dla ciebie. Możesz zjeść dużo lub mało, jak chcesz.

Spojrzał na mnie z wahaniem a później znów na podłogę za mną.

W końcu zrozumiałam czemu wcześniej klęczał.²¹

– Zwykle jesz na podłodze, prawda?

Jak pies lub szczur...

Skinał głową.

– Jeśli Idikos jest szczególnie miły to nieraz nakarmi mnie z ręki.

Apetyt opuścił mnie na te słowa.

– Jedz w spokoju mój młodszy bracie.

W moim głosie sama czułam powstrzymywane łzy.

– Jedz ile chcesz.

Popijałam wino próbując rozgrzać mój żołądek i patrzyłam jak spożywa posiłek. Miał doskonale maniery, ale uderzało mnie jak wolno jadł. Jakie miał skrupulatne ruchy. Każdy gest był piękny. I został przeznaczony, by uwodzić.

Poruszał się jak kurwa.

Zamykając oczy chciałam krzyknąć na tą niesprawiedliwość. Był pierworodnym. Był tym, który powinien być następcą tronu a był tutaj.

Jak mogli mu coś takiego zrobić?

I dlaczego?

Ponieważ jego oczy były inne?

Bo te oczy były dla ludzi niewygodne?

Nie było nic groźnego w tym chłopcu. Nie był jak Styxx, który był znany że zamykał ludzi i bił ich tylko dlatego, że go obrazili. Biedny chłop został pobity tylko dlatego, że nie miał butów na nogach jak przyszedł do pałacu. Butów na które nie mógł sobie pozwolić.

²¹ Nooo nareszcie...

Acheron nie płatał mi figlów ani nie naśmiewał się z innych. Nikogo nie osądzał i nikogo nie poniżał.

Siedział cicho jedząc.

Jakaś rodzina przybyła i usiadła do stołu z nami. Acheron przestał jeść gdy zauważył chłopaka i dziewczynę. Chłopak był pewnie o kilka lat młodszy od niego a dziewczyna w jego wieku.

Patrząc na jego twarz mogłam zgadnąć, że nigdy nie widział rodziny zasiadającej razem do stołu. Patrzył na nich z ciekawością.

- Mogę mówić, moja Pani?
- Oczywiście.
- Czy ty i Styxx zsiadacie z rodzicami do stołu jak oni?
- Oni są też twoimi rodzicami²².

Wrócił do jedzenia bez komentarza.

- Tak. – powiedziałam. – Niekiedy spożywamy wspólne posiłki.

Ale Acheron nigdy. Nawet jak był w domu był odsyłany od rodzinnego stołu.

Nic już nie powiedział tylko jadł z tymi swoimi nienagannymi manierami.

Zjadłam kilka kęsów, ale zrozumiałam, że nie jestem głodna... nie po tym wszystkim co zobaczyłam.

Po posiłku zabrałam go z powrotem do naszego pokoju czekając na woźnicę który kończył karmić i oporządzać konie. Zmierzchało i nie byłam pewna czy będziemy kontynuować podróż wieczorem czy nie.

Usiadłam na małym krzeselku i zamknęłam oczy ze zmęczenia. Potrzebowałam chwili odpoczynku. To był długi i ciężki dzień. Gdy przybyłam na Atlantyde rano nie spodziewałam się, że ją tak szybko opuszczę. Nie wspominając już o tym, że będę wykradać brata z domu mojego wuja. W tej chwili jedyne czego potrzebowałam i chciałam to tylko sen.

Czułam, że Acheron stanął przede mną.

Otwierając oczu znowu zobaczyłam że jest nagi.

Zmarszczyłam brwi.

- Co ty robisz?
- Jestem ci winien za jedzenie i za ubranie, moja Pani.

Ukląkł przede mną i podniósł rąbek mojego himation²³.

Chwyciłam go za dłoń.

- W ten sposób nie dotyka się własnej rodziny Acheron. To jest złe.

Zamieszanie pojawiło się na jego twarzy.

I w ten sposób poznałam najgorszy z możliwych horrorów.

- Czy Estes .. on ciebie.. – nie mogłam zmusić się do zadania pytania.
- Płaciłem mu każdego dnia za to, że był na tyle uprzejmy i dał mi dach nad głową.

²²Pierdolniętymi ... ale rodzicami. Mieć takich to lepiej nie mieć wcale...

²³ Himation był prostokątnym kawałkiem tkaniny pełniącym rolę peleryny. Noszony zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety, nakładany był na chiton i drapowany w fałdy.

Nigdy tak bardzo nie chciałam płakać w moim życiu jak w tamtej chwili. Ale moje oczy pozostały dziwnie suche mimo gniewu i obrzydzenia, które wzbierały w mojej duszy niczym fala... za to co zrobili mojemu bratu.

Gdybym tylko mogła dorwać mojego wuja.

– Włóż ubranie Acheron. Nie ma potrzeby byś płacił mi za cokolwiek. Zostawił mnie i zrobił o co go prosiłam.

Przez resztę wieczoru patrzyłam jak siedział cicho w kącie nie poruszając nawet jedynym mięśniem. Oczywiście został także i w tym przeskolony. Moje myśli dryfowały przez horrory dzisiejszych objawień. Przez horror, jakim musiało być jego życie.

Mój biedny Acheron.

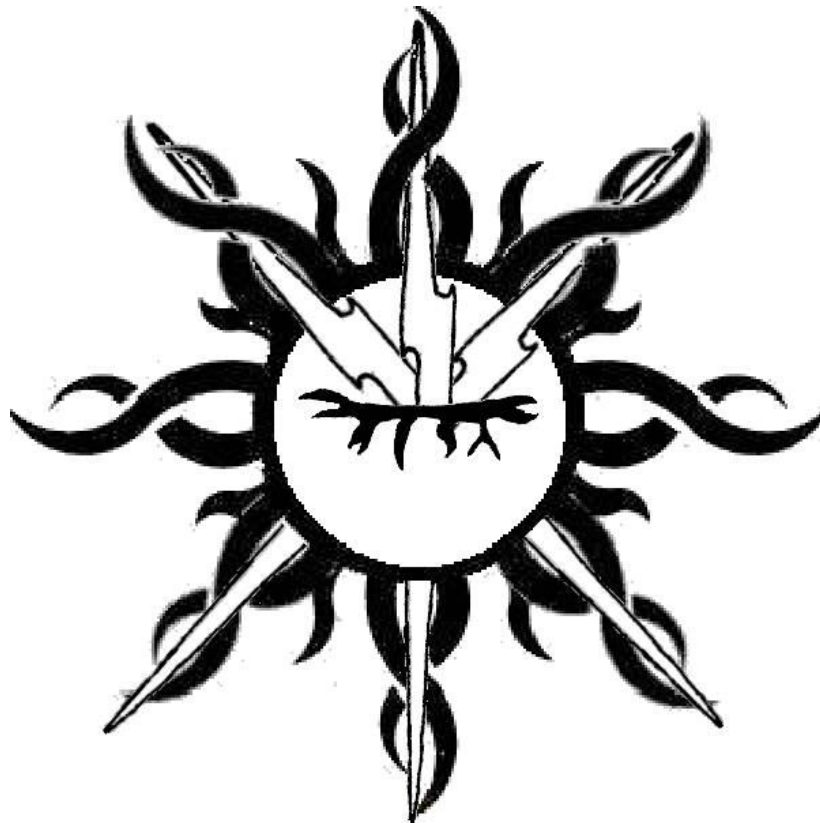
Mówiłam mu jak ojciec ucieszy się z jego powrotu do domu. Jak szczęśliwa będzie matka, że znów go zobaczy²⁴. Opowiadałam mu historie z pałacu i jak wielką komnatę dostanie.

Słuchał w ciszy, ale jego oczy wyraźnie mówiły, że nie wierzy w ani jedno moje słowo.

Kurwy nie mieszkają w placach...

Wyraźnie słyszałam jego myśli.

I szczerze zaczęłam wątpić we własne słowa.



²⁴

Ummm... może na zawał umrze ze szczęścia...